

Rabin Avremel wraca na Zachodni Brzeg

ULA IDZIKOWSKA

*„Służyłem jednej stronie konfliktu. Chciałem w ten sposób
chronić Żydów na całym świecie. Wróciłem, by jakoś to
zrekompensować. I zrozumieć tę drugą stronę”.*

Fot. Marek Kowalczyk

Avremel powoli się budzi. Właśnie wzeszło słońce, zacznie palić dopiero za kilka godzin. Tym razem spał spokojnie, zdążył przywyknąć do ciągłego piania kogutów, szczekania psów i porykiwania osłów. To jego druga noc w Ein al-Hilweh, palestyńskim przyczółku na Zachodnim Brzegu. Przez wypaloną w namiocie dziurę widzi izraelską flagę.

Gospodarz już dawno jest na nogach. Podaje Avremelowi osłodzoną herbatę, po czym uporczywie wpatruje się w gościa. Avremel czuje, że powinien się już zbierać. Wykonał swoje zadanie: został na noc, żeby ochronić Hamida i jego rodzinę przed ponownym atakiem żydowskich osadników. Jeszcze kilka dni wcześniej splądrowali gospodarstwo: przebili zbiornik na wodę, uszkodzili panele fotowoltaiczne, podpalili namiot. Na szczęście Hamid zdołał w porę ugasić pożar.

W drodze powrotnej do Jerozolimy Avremel mija drogowskazy z nazwami miejscowości po angielsku i hebrajsku. Zamiast arabskich napisów widać błękitne plamy spreju. Jakby ktoś chciał wymazać obecność Palestyńczyków na Zachodnim Brzegu. Jeszcze siedem lat temu Avremel też myślał, że „Palestyńczycy nie są stąd, więc można ich po prostu wysiedlić i jakoś zrekompensować im utratę ziemi”. Jeszcze siedem lat temu pojawiał się w palestyńskich wsiach i obozach dla uchodźców w mundurze. Maszerował ulicami w pełnym rynsztunku, przeszukiwał domy, mapował budynki, eskortował pojazdy opancerzone, strzelał. Wierzył, że w ten sposób chroni Żydów na całym świecie.

Rabin

„Żydzi są w niebezpieczeństwie”. Avremel słyszy to na okrągło, gdy dorasta w Wielkiej Brytanii. Ortodoksyjni Żydzi z jego otoczenia często powtarzają słowa Goldy Meir, byłej premierki Izraela: „Osiągniemy pokój dopiero wtedy, gdy Arabowie będą kochać swoje dzieci bardziej, niż nienawidzić nas”.

Avremel boi się pokazywać na ulicach w jarmulce na swoich blond włosach. – Nie chodziłem, tylko biegałem, żeby uniknąć bójk z dziećmi. – Ale przed dorosłymi Brytyjczykami w samochodach nie było ucieczki. Opuszczali szyby i wyzywali go od „brudnych Żydów”. Avremel, drobny okularnik w czarnych spodniach i białej koszuli, nie reagował. Przyspieszał tylko kroku, żeby jak najszybciej dostać się do synagogi. Tam nie dosięgały go wyzwiska ani plastikowe butelki rzucane z okien przejeżdżających samochodów.

Nie był jedyny, wielu Żydów w Wielkiej Brytanii wciąż doświadcza antysemityzmu. Liczba antysemickich przestępstw rośnie za każdym razem, ilekroć zawrze w Izraelu i Palestynie. Podczas wojny w Gazie w 2008 roku doszło do 60% więcej incydentów niż w 2007 roku, w 2014 roku – dwa razy więcej niż w 2013 roku. W trakcie intifady jedności w maju 2021 roku i po ataku Hamasu 7 października 2023 roku padły kolejne rekordy.

Między 2013 a 2018 rokiem niemal jedna trzecia brytyjskich Żydów rozważała emigrację ze względu na brak poczucia bezpieczeństwa. Po 7 października o opuszczeniu Wielkiej Brytanii myślał prawie co drugi zapytany o to Żyd.

**Avremel, drobny okularnik
w czarnych spodniach i białej koszuli,
nie reagował na wyzwiska. Przyspieszał
tylko kroku, żeby jak najszybciej
dostać się do synagogi**

Avremel nie doświadczył tych wzrostów antysemityzmu w rodzinnym mieście. W 2011 roku, mając 14 lat, wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Przekonał rodziców, by wysłali go do jesziwy. – Miałem dość szkoły. To taka przechowalnia dzieciaków, nie miejsce, w którym można się czegoś naprawdę nauczyć. Lekcje mnie nużyły. Za to studiowanie Talmudu stanowiło intelektualne wyzwanie – tłumaczy, gdy krążymy po jego dzielnicy w Wielkiej Brytanii.

Czternastoletni Avremel ma trądzik, wciąż nosi białe koszule, czarne marynarki i okulary. Dzieli pokój z trójką nieznajomych nastolatków. Wstaje o 6.30, wskakuje do vana. Dziesięć minut później wchodzi do mykwy, żeby się oczyścić. W ciągu dnia robi, co mu każą: pilnie studiuje żydowskie prawo, medytuje, modli się. Nie narzeka, przynajmniej wyzwolił się spod rodzicielskich skrzydeł, nie musi już biegać, żeby uniknąć bójk.

Ale późną nocą nagina zasady. Wymyka się nad jezioro Michigan. Razem z kolegą, rodowitym mieszkańcem Chicago, mkną rowerem przez South Side, najbardziej niebezpieczną dzielnicę miasta. W drodze powrotnej wstępują po kawę do Starbucksa. To ich mały rytuał. – Niestety ukrótili to nasze wymykanie się. Zauważyli na monitoringu, że wyjeżdżamy z budynku.

Spotyka ich kara: nie mogą już razem chodzić na *outreach*. Avremel musi znaleźć innego towarzysza, z którym mógłby przekonywać żydowskich adwokatów do praktykowania

judaizmu. – To był chłopiec z pensylwańskiej wsi. Nie potrafił gadać z ludźmi, brakowało mu taktu. Ale bardzo się przykładał. Nauczył mnie nie przejmować się tym, co myślą ludzie, i po prostu robić swoje.

Wchodzili do przeszklonych biurów i pytali na recepcji, czy w budynku są jacyś żydowscy prawnicy, którzy zgodziliby się z nimi porozmawiać.

– Często się nam udawało, nie wyglądaliśmy na takich, którzy stanowiliby zagrożenie. Ale czasami słyszeliśmy, że mamy spieprzać.

– Od czasu do czasu zatrzymywała ich ochrona. Avremel musiał wtedy główkować, jak dostać się do budynku. Na Pensylwańczyka nie miał co liczyć. – Był w tym beznadziejny. A ja potrafiłem niepostrzeżenie wślizgnąć się tylnymi drzwiami, kiedy przyjeżdżała do stawa.

Avremel nie miał przygotowanej formułki. – Nie jesteśmy mormonami. Nie dostawaliśmy instrukcji od rabinów ze szkoły, jak radzić sobie z odrzuceniem albo z ateistami. Naszym zadaniem było pokazywanie piękna judaizmu i przekonanie ludzi do spełnienia dobrego żydowskiego uczynku, na przykład przekazania małej sumy, nawet jednej monety, na cele charytatywne, bo taki dobry uczynek przybliży cię do Boga. Nie chodziło o to, żeby mówić ludziom, czego nie powinni robić. Jak ktoś jadł kanapkę z wieprzowiną, to nie mówiłem, że ma ją odłożyć.

Jeden z prawników pożyczał Avremelowi książki science fiction i polecał artykuły naukowe. W akademiku Avremel udawał, że czyta Torę, a w rzeczywistości zgłębiał filozofię matematyki i astronomię. Spotykał się z tym prawnikiem regularnie. – Powiedział mi, że okazuje mi szacunek, słuchając mnie, a ja mam mu okazać szacunek, przygotowując się do spotkań. Żeby prowadzić dyskusję, musisz znać argumenty drugiej strony. Miał rację.

W trakcie rozmów nie czułem się onieśmielony. – Jak masz kilkanaście lat, to myślisz, że pozjadałeś wszystkie rozumy. Wtedy byłem święcie przekonany, że wiem, o czym mówię.

Dyskusje z prawnikami utwierdziły go w przekonaniu, że religia nie jest odpowiednią na wszystko. – Pozostaje niezmienna, podczas gdy rzeczywistość ewoluuje. Poza tym ludzie nie potrzebują religii, żeby wiedzieć, co jest dobre.

Avremel nigdy nie był zbyt wierzący. Przestrzegał wszystkich żydowskich zasad, ale nie czuł się źle, gdy zapalił światło w szabat. – Gdy miałem dziewięć lat, zacząłem się interesować dziewczynami, a to się kłóciło z religijnym życiem. Zawiesili mnie nawet, bo mó-

wilem o pszczołkach i kwiatkach. W restrykcyjnej chasydzkiej podstawówce nie było to mile widziane.

Tefilin

Trzyście lat później, 10 tysięcy kilometrów od Chicago, na okupowanym Zachodnim Brzegu, Avremel podwija rękaw piaskowej koszuli. Tak jak podczas spotkań z prawnikami zakłada tefilin – dwa czarne skórzane pudełeczka z ustępami Tory, które Żydzi przywiązują do czoła skórzanym rzemieniem.

Avremel nie próbuje już przekonać niereligijnych Żydów do praktykowania judaizmu. Teraz pokazuje żydowskim osadnikom, że na Zachodni Brzeg przyjeżdżają nie tylko „rozwrzeszczani lewicowi aktywiści”, ale także rabini z zagranicy, byli żołnierze, którzy doskonale orientują się w tym, co się dzieje na okupowanych ziemiach.

– Niektórzy osadnicy noszą wielkie kipy i długie pejsy, ta grupa ekstremistów zagarnęła żydowskie symbole. Czas je odzyskać. I pokazać, że ci żydowscy osadnicy nie mają nic wspólnego z judaizmem. Wykorzystują religię do swoich celów, jednocześnie dopuszczając się czynów, które są sprzeczne z żydowskimi przykazaniami. Niszczą na przykład drzewka oliwne i własność Palestyńczyków.

Po kilku dniach na Zachodnim Brzegu Avremel czuje się swobodnie. Wcześniejsze zdenerwowanie zniknęło. Teraz zagaduje Palestyńczyków i wolontariuszy, rozgląda się, podziwia półpustynne wzgórza okalające palestyńskie osady. Chłonie ciszę, zdając sobie jednak sprawę, że to tylko pozorny spokój.

– Służyłem jednej stronie konfliktu. Wróciłem, żeby to jakoś zrekompensować. Dlatego spędziłem te pięć nocy u Palestyńczyków. Długo rozmawiałem z Hamidem. Wypytywałem go o to, jak wojna w Gazie zmieniła jego życie, jak postrzega obecność wojsk. Mówił, że z armią da się jakoś dogadać. To osadnicy stanowią największe zagrożenie.

– Powiedziałeś mu, że służyłeś w izraelskiej armii?

– Nie.

Na chwilę zapada cisza. Po czym Avremel dodaje: – Przed przyjazdem na Zachodni Brzeg zastanawiałem się nad tym. Z jednej strony chciałem zrzucić z siebie ciężar i po prostu opowiedzieć, kim byłem, ale doszedłem do wniosku, że nie będę wyskakiwał z taką informacją, bo nie wiem, jak ludzie zareagują. Może niektórzy są strauatyzowani przez wojsko. W sumie wielu wolontariuszy jest już po służbie wojskowej. Ale Palestyńczycy

nigdy nie pytają, czy służyli. Może nie chcą tego wiedzieć. Jeżeli Hamid by mnie spytał, czy byłem w armii, to bym mu odpowiedział. Nie bałbym się, znam już to miejsce, jego rodzinę. Co innego w Ramallah, tam nie miałbym kontroli nad tym, kogo spotkam na swojej drodze.

Podziw

Avremel poznał pierwszych izraelskich żołnierzy w domu rodzinnym. Przychodzili na szabatowe kolacje, podobnie jak Żydzi, którzy przyjechali do Wielkiej Brytanii na studia. Dom rodziców Avremela był bezpieczną przystanią dla wszystkich Żydów, podobnie jak dom jego dziadków. – Jeżeli ktoś jest samotny czy potrzebujący, to się go zaprasza, przygarnia – tłumaczy mi ojciec Avremela, gdy sama jestem gościnią przy szabatowym stole. – Jeszcze do niedawna mama Avremela szykowała kolacje na 30 osób. Teraz jest już tym trochę zmęczona. Świętujemy więc w małym gronie.

Avremel podziwiał izraelskich żołnierzy, jak większość młodych Żydów. – Są postrzegani jako twardziele, którzy bronią Żydów. Ci, którzy przychodzili do nas, mieli ciężkie życie. Balansowali na granicy ubóstwa. Sporo narzekali. Niektórzy oferowali, że nauczą mnie kravmagi, izraelskiej sztuki walki. Tato był przeciwny. Nie chciał, żeby mu ktoś militaryzował dzieci.

Avremel powtarzał rodzicom, że gdy będzie pełnoletni, to też pójdzie do wojska. Nie wierzyli mu.

Strach w Izraelu jest podtrzymywany przez militaryzację, antypalestyńskie narracje, przedstawianie palestyńskiego oporu jako „terroryzmu”, wspomnianie przeszłych okrucieństw, skupianie się na postrzeganych zagrożeniach i promowanie segregacji, tj. apartheidu

– Kiedy miałem 15 lat, kwestia izraelsko-palestyńska wydawała mi się czarno-biała: trzeba zapewnić ochronę Żydom, którzy są atakowani przez palestyńskich nożowników. Rozwiązanie konfliktu leżało według mnie na wyciągnięcie ręki: Izraelczycy powinni zmusić Palestyńczyków do opuszczenia kraju, wypłacić im reparacje i po sprawie. Podzielałem wtedy stanowisko absolutnego ekstremisty, Meira Kahanego.

Ten ortodoksyjny rabin i polityk urodził się w Stanach Zjednoczonych w 1932 roku.

W wieku 34 lat założył Żydowską Ligę Obrony, skrajnie prawicową organizację religijną i polityczną w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Miała ona „za wszelką cenę chronić Żydów przed antysemityzmem”. W 2001 roku Federalne Biuro Śledcze zakwalifikowało ją jako „prawicową grupę terrorystyczną”.

Po przeprowadzce do Izraela w 1971 roku Kahane organizował protesty wzywające do wysiedlenia zarówno palestyńskich obywateli Izraela, jak i Palestyńczyków z okupowanych przez Izrael terytoriów. Był z tego powodu wielokrotnie aresztowany. W 1980 roku został skazany na sześć miesięcy pozbawienia wolności za planowanie zbrojnych ataków na Palestyńczyków. Podczas odsiadki napisał książkę *They Must Go*, czyli *Muszą się stąd wynieść*. Cztery lata później założona przez Kahanego radykalna syjonistyczna partia Kach zdobyła jedno miejsce w Knesecie. W następnych wyborach nie pozwolono jej na udział ze względu na podżeganie do rasizmu. W 1990 roku Kahane został zamordowany w Nowym Jorku przez El Sayyida Nosaira, amerykańskiego obywatela egipskiego pochodzenia, kiedy przemawiał do ortodoksyjnych Żydów z Brooklynu, wzywając ich do emigracji do Izraela. Pochowano go w Zachodniej Jerozolimie.

– Antysemityzm nie jest oczywiście usprawiedliwieniem dla przemocy – mówi Avremel teraz, w wieku 27 lat. – Zresztą czym stał się antysemityzm? Rząd Izraela ma bardzo długą historię instrumentalnego używania antysemityzmu. Strach przed prześladowaniami jest wciąż żywy. Podsycanie tego lęku to bardzo użyteczna taktyka manipulacji.

Wypływający z traumy historycznej Żydów „strach przed antysemityzmem doprowadził pod koniec XIX i na początku XX wieku do powstania autonomicznych żydowskich grup samoobrony w różnych miejscach na świecie”, przypomina w felietonie dla Al-Dżaziry Joaw Litwin, izraelsko-amerykański doktor psychologii i neurobiologii, pisarz i fotograf.

„Syjonizm, europejski ruch kolonialny, rozpoznał potencjał tej dynamiki. Połączył żydowską tęsknotę za bezpieczeństwem i samoobroną z ideologiami białej supremacji, mesjaństwem i faszyzmem. Ta synteza dała początek nowej, nacjonalistycznej tożsamości żydowskiej, która łączy żydowskie bezpieczeństwo z budową ojczyzny poprzez wysiedlenie rdzennej ludności Palestyny. W izraelskim społeczeństwie, opartym na kradzieży ziemi i zasobów, ofensywna agresja pod przykrywką «samoobrony» była nagradzana i wzmacniana od samego początku i w rezul-



Zachodni Brzeg. Dziura wypalona w namiocie palestyńskich pasterzy po ataku żydowskich osadników. Fot. Marek Kowalczyk

tacie stała się rutynową częścią życia. Strach w Izraelu jest podtrzymywany przez militarzację, narracje antypalestyńskie, przedstawianie [palestyńskiego] oporu jako «terroryzmu», wspomnianie przeszłych okrucieństw, skupianie się na postrzeganych zagrożeniach i promowanie segregacji, tj. apartheidu. Przewlekły strach wywołuje objawy podobne do zespołu stresu pourazowego (PTSD), sprawiając, że ludność Izraela jest podatna na agresję maskowaną jako «samoobrona».

Żołnierz

Avremel był pierwszym ze swojej rodziny, który został żołnierzem. – Inni poszli w moje ślady. Najpierw chłopcy, później też dziewczyny. Jeden z moich kuzynów zginął. Poszedł do wojska przeze mnie. Czuję się za to w jakiś sposób odpowiedzialny. Wprowadziłem w ruch ciąg wydarzeń, który doprowadził go do Izraela.

Eli zgłosił się na ochotnika do wojska w 2017 roku. Dwa lata później dokonał aliji: skorzystał z fundamentalnego prawa każdego Żyda do powrotu do Izraela. Od 1950 roku, momentu uchwalenia prawa przez Kneset, powołało się na nie ponad trzy miliony Żydów.

Eli pracował jako przewodnik po Ścianie Płacz, ale tak naprawdę chciał zostać dyplomatą. Avremel jest pewny, że odniósłby

sukces. – Nie był aż tak propalestyński jak ja teraz, ale wykazywał się empatią. Jego głos byłby głosem na rzecz umiarkowania.

W listopadowy poranek 2021 roku Eli szedł pod Ścianę Płacz, żeby się pomodlić. W tym samym czasie nauczyciel ze szkoły średniej dla chłopców we wschodniej Jerozolimie otworzył ogień do przechodniów. Trafił 26-letniego Elego Dawida Kaya w głowę. Hamas potwierdził, że sprawca był członkiem organizacji.

Avremel nie wnikał w motywacje zabójcy. – Mógłbym się dowiedzieć, dlaczego to zrobił i w jakim był stanie psychicznym, ale czułem, że w tym wypadku powinienem odpuścić. Nie muszę tego wiedzieć. Gdybym spotkał tego kolesia, to bym go pewnie zabił. Jestem zły. Jednocześnie rozumiem kontekst.

Rozmawiamy 150 metrów od Ściany Płacz, 150 metrów od miejsca, w którym w 2021 roku postrzelono Elego, 150 metrów od miejsca, w którym w 2016 roku Avremel ślubował „wierność państwu Izrael, jego prawom i władzom” oraz zobowiązał się „bezwarunkowo przestrzegać dyscypliny Sił Obronnych Izraela, przestrzegać wszystkich rozkazów i instrukcji wydawanych przez upoważnionych dowódców oraz poświęcić całą swoją energię, a nawet poświęcić swoje życie dla ochrony ojczyzny i wolności Izraela”.

Avremel paradował po Starym Mieście dumny jak paw, w o wiele za dużym mundurze. – Wtedy byłem naprawdę szczupły. Oddałem ten mundur do zwężenia, żeby tak na mnie nie wisiął. Podobało mi się, że podkreślał mój tyłek.

Avremel pokazuje mi zdjęcia z przysięgi. – Ale mi się wszystko odmieniło – komentuje. – Ten mundur? Samo przebywanie na Zachodnim Brzegu w mundurze to akt przemocy. Okupacja to przemoc. A ja byłem częścią tego systemu. Nawet jeżeli nie zrobiłem niczego skandalicznego i starałem się traktować ludzi z szacunkiem, to wciąż jestem współwinny. Dwa dni przed rozpoczęciem służby rozmawiałem z moją kuzynką. Wcześniej była skrajnie prawicowa, jeszcze bardziej niż ja, a później stała się turbolewicowa. Powiedziała mi wtedy: „Przyjdzie dzień, w którym będziesz się siebie brzydził. Będziesz się zastanawiał, dlaczego poniżałeś ojca na oczach jego dzieci albo kazałeś stać ciężarnej kobiecie w pełnym słońcu na punkcie kontrolnym”. Nie krytykowała tego, że idę do wojska. Ostrzegała mnie tylko, że to wszystko jest znacznie bardziej skomplikowane niż stwierdzenie, że źli ludzie chcą nas skrzywdzić, więc Żydzi potrzebują ochrony. W trakcie tej rozmowy pomyślałem: a co tam, jeżeli przetrzymywanie ciężarnej kobiety w upale ma zapewnić Żydom bezpieczeństwo, to to zrobię. Bez mrugnięcia okiem. Kiedy skończyłem służbę, odezwałem się do niej. Przyznałem jej rację. Nawet dziś jak patrzę na te zdjęcia i filmy w telefonie, to sobie myślę: kim ja, kurwa, byłem? Kuzynka powiedziała, że to dobrze, że się przekonałem na własnej skórze. I zaproponowała, że jak będę gotowy, to zorganizuje mi wycieczkę po Palestynie, żebym zobaczył tę drugą stronę, której armia nie pokazuje. Będę bezpieczny, pojedę z jej przyjaciółmi. Nie skorzystałem z tej oferty. Po latach wróciłem sam.

Święta misja

Podczas przysięgi rodzice Avremela trzymali transparent z napisem: „Jesteśmy z ciebie dumni”. Na lodówce w kuchni w rodzinnym domu wciąż wisi magnes ze zdjęciem Avremela w mundurze. Na stoliku przy wejściu z oprawionego w ramce zdjęcia uśmiecha się Avremel z karabinem u boku.

Ale na początku rodzice Avremela byli przeciwni. Martwili się o bezpieczeństwo najstarszego syna. Obawiali się też „niekorzystnych wpływów, które mogłyby podkopać jego wiarę”. Żeby ich uspokoić, wybrał służbę w batalionie tylko dla mężczyzn.

Necach Jehuda, czyli Wieczna Judea, została utworzona w 1999 roku, aby umożliwić ultraortodoksyjnym Żydom praktykowanie religii podczas służby. Jej mottem jest cytat z Tory: „a twój obóz będzie święty”. W 2017 roku, kiedy Avremel służył w jednostce, jeden z dowódców tłumaczył gazecie „Maariw”, co to oznacza: żołnierze Necach pełnią na Zachodnim Brzegu „świętą misję”.

Kuzynka ostrzegła Avremela: „Przyjdzie dzień, w którym będziesz się siebie brzydził. Będziesz się zastanawiał, dlaczego poniżałeś ojca na oczach jego dzieci albo kazałeś stać ciężarnej kobiecie w pełnym słońcu na punkcie kontrolnym”

W 2005 roku batalion stał się częścią Brygady Kfir, która walczy na pierwszej linii frontu „wojny z palestyńskim terroryzmem”, jak to określają Siły Obronne Izraela. Media regularnie donoszą o naruszeniach praw człowieka przez żołnierzy obu jednostek. W 2015 roku snajper z Necach Jehuda zastrzelił prawdopodobnie nieuzbrojonego Palestyńczyka podczas protestu niedaleko Ramallah, a kilku żołnierzy torturowało palestyńskich więźniów. W lutym 2016 roku zapadł w tej sprawie wyrok: jeden z żołnierzy został skazany na dziewięć miesięcy więzienia za rażenie palestyńskich podejrzanych prądem. W październiku 2021 roku czterech żołnierzy Necach Jehuda zostało aresztowanych pod zarzutem pobicia i napaści seksualnej na podejrzanego Palestyńczyka.

W kwietniu tego roku, kiedy poznaję Avremela na Zachodnim Brzegu, media rozpisują się na temat prób nałożenia sankcji na jednostkę. Departament Stanu Stanów Zjednoczonych rozważał wtedy ograniczenie pomocy wojskowej z powodu nagminnego łamania praw człowieka. W międzyczasie sprawa ucichła, sankcji nie nałożono.

– Wiedziałeś o tych naruszeniach, kiedy decydowałeś się na służbę w Necach?

– Tak i nie. Kiedy wstępowałem do Necach, batalion cieszył się dobrą reputacją, był postrzegany jako bardzo udany pilotaż jednostki, która umożliwiła ultraortodoksyjnym Żydom praktykowanie judaizmu w trakcie służby. W 2016 roku takich jednostek było już znacznie więcej. Necach słynął z tego, że stacjonował w najgorętszych miejscach na Zachodnim Brzegu, w których armia potrzebowała przejąć kontrolę. To mi odpowiadało. W końcu jeżeli chciałem chronić Żydów, to musiałem być w centrum wydarzeń, prawda?

Wyglądało to tak: centralne dowództwo wysyłało Necach, sytuacja się uspokajała. Po czterech miesiącach przybywała tam jakaś inna jednostka, znowu się zaogniało. Wysyłali z powrotem Necach i tak w kółko. Widziałem brutalną przemoc na własne oczy. Słyszałem też o Palestyńczyku, który postrzelił dwóch żołnierzy, jednego zabił, drugi stał się po tym ataku warzywem. Znaleźli go. Chłopcy z jednostki eskortowali zabójcę do bazy policyjnej. Po drodze go tak pobili, że był cały siny. Możliwe, że złamali mu żebro czy dwa.

Erkaemista

Mimo że rekruci Necach Jehuda „nie byli aż tak bardzo religijni, pochodzili po prostu z religijnych środowisk”, jak mówi Avremel, batalion postrzegano jako religijną jednostkę. Przyciągała „młodych, ultraortodoksyjnych Żydów, którzy rzucili szkołę albo zbuntowali się przeciwko rodzicom, ubogą młodzież, ekstremistów z żydowskich osad i religijnych nacjonalistów”, opisuje Jagil Levy, profesor socjologii politycznej i polityki publicznej na Otwartym Uniwersytecie Izraela w felietonie *Czas zlikwidować batalion Necach Jehuda* z lutego 2022 roku.

W trakcie sześciomiesięcznego treningu wojskowego Avremel wciąż świętował szabat i brał udział w obowiązkowych modlitwach. Ale po ukończeniu szkolenia zaczął się wymykać na papierosa. W szabat używał po kryjomu telefonu. Jeden z żołnierzy regularnie donosił dowództwu, że Avremel przeklina. – Bluzgi są, rzecz jasna, niedozwolone w religijnej jednostce.

Przełożeni go nie ścigali. – Izraelska armia potrzebowała każdego żołnierza. Nawet tak szalonego jak ja – mówi Avremel, śmiejąc się. – Od początku pchałem się tam, gdzie inni nie chcieli. Pewnie dlatego wybrali mnie na erkaemistę. Miałem tworzyć zaporę ogniową. Nie potrzeba do tego siły. Musisz być po prostu na tyle szalony, żeby przeć do przodu z bronią, która czasami nie przestaje strzelać, nawet jak zwolnisz spust. Nie możesz się zatrzymać, bo wyprzedzą cię twoi ludzie i wejdą na linię strzału. Podczas treningów w głowie kołatała mi się jedna myśl: Jak zatrzymać tę pierdoloną broń? Czego nas uczyli? Ten karabin to koszmar. Nigdy nie użyłem go w akcji. Oddział, do którego trafiłem po szkoleniu, miał już swojego erkaemistę.

Inicjacja

– Kurwa, Jezusie, to jest emocjonalnie wyczerpujące – stwierdził Avremel już w pierwszym tygodniu służby.

Na początku nie miał pojęcia, co się wokół niego dzieje, nie rozumiał jeszcze na tyle

dobrze mówionego hebrajskiego, nie wspominając o slangu.

– Wzięli cię do wojska bez znajomości języka? – pytam.

– W trakcie rekrutacji sprawdzają twój poziom. Jeżeli jest niedostateczny, wysyłają cię na specjalny kurs językowy, ale on jest koedukacyjny. Ultraortodoksów wysyłali od razu do właściwej jednostki. Zanim rzuciłem pierwszy granat, przeszedłem przyspieszony, dwutygodniowy kurs. To przede wszystkim intensywna nauka gramatyki i słownictwa związanego z armią: formacjami, skrótami.

Kiedy Avremel mówił po angielsku, musiał za karę wytrzymać kilka minut w pozycji leżącej z ramionami na żwirze. Podczas treningów podpatrywał, co robią jego koledzy. – Szybko biegam, więc nie miałem problemów z ćwiczeniami na czas. Tylko musiałem patrzeć, w którym kierunku mam biec, a później w jakiej ustawić się formacji.

Starał się, jak mógł. Za każdy błąd żołnierza karę ponosił cały oddział. – To miało nas nauczyć odpowiedzialności.

Gdy jego hebrajski się polepszył, Avremel zaczął stroić sobie żarty. Używał słów o podobnym brzmieniu, ale zupełnie innym znaczeniu: – Na przykład czasowniki: podrapać się i podrapać się po jajach. Podczas szkolenia musisz za każdym razem podnieść rękę i poprosić o pozwolenie, jak potrzebujesz skorzystać z toalety. Raz podniosłem i zapytałem, czy mogę się podrapać po jajach. Chłopaki tarzały się ze śmiechu, razem z dowództwem.

Trening jest wykańczający. Avremel źle śpi. Przysypia nawet w trakcie 40-kilometrowego marszu w pełnym rynsztunku.

– Co ja, kurwa, zrobiłem? – Avremel pluje sobie w brodę. Ale zaciska zęby. W końcu zaciągnął się do wojska, żeby zapewnić bezpieczeństwo sobie, swojej rodzinie w Wielkiej Brytanii i innym Żydom. To trzyma go na powierzchni.

Rodzicom oszczędza szczegółów. Mamie mówi, że ma dyżur w kuchni albo przy bramie wejściowej. Nie chce, żeby nie spała po nocach.

Na pierwszy patrol w terenie rusza razem z innym rekrutem i oficerem. Kiedy opuszczają bazę, przychodzi rozkaz: Palestyńczycy z jednej z pobliskich wsi rzucają kamieniami w samochody. Skład ma wesprzeć specjalną jednostkę Brygady Nachal, która jest już na miejscu.

Jadą. Droga do wsi jest zablokowana. Avremel, drugi rekrut i oficer wysiadają z dżipa i wspinają się pod górę. Kierowca rusza dalej, osłania ich. Kątem oka Avremel widzi,

że tłum na wzgórzu gęstnieje. Po chwili lecą na niego kamienie i koktajle Mołotowa.

Często tak jest: kompletny chaos. Avremel bierze udział w misjach, ale tak naprawdę nie wie, czemu one mają służyć. W jego głowie pojawiają się pierwsze wątpliwości: co ja tu właściwie robię? Co izraelska armia tu robi? Czy mamy chronić naród żydowski przed Palestyńczykami? Czy chodzi o to, żeby trzymać ich z dala od siebie? Dlaczego konieczne jest straszenie Palestyńczyków odpalaniem rac o trzeciej nad ranem? Czemu służy strzelanie w wioskach, wyrwykowe zatrzymywanie samochodów z palestyńskimi rejestracjami i upokarzanie Palestyńczyków na punktach kontrolnych? I co ma wspólnego trans porno w telefonie jednego z rutynowo zatrzymanych Palestyńczyków z bezpieczeństwem kraju?

Do dziś powraca do tych pytań. – Doshedłem do jednego wniosku. Ani ideologia, w którą wierzyłem jako nastolatek, ani proizraelskie, antyizraelskie czy propalestyńskie argumenty, których się nasłuchiłem od 7 października, ani tym bardziej hasła, które słyszałem jako dzieciak, nie dadzą mi odpowiedzi.

Pokój

W trakcie służby wojskowej Avremel przekonał się, że Palestyńczyków nie sposób ot tak wysiedlić.

– Nie da się przekupić, stłumić ani wyazać palestyńskiej tożsamości i wynikających z niej ambicji samostanowienia. To niemożliwe. Później zacząłem wątpić w to, czy Izraelczycy w ogóle powinni wysiedlać Palestyńczyków. Nie dlatego, że to nie jest zbyt miłe z ich strony. To po prostu nie jest w interesie Izraela. Implikacje na arenie międzynarodowej byłyby ogromne.

W dzieciństwie karmiono go stwierdzeniami: Żydzi chcą pokoju, ale nie mają z kim pertraktować. Z Hamasem się nie da, a Autonomia Palestyńska jest zbyt skorumpowana. Służąc w armii, zastanawiał się nad alternatywnymi rozwiązaniami. Wypytywał żydowskich osadników o to, czy w imię pokoju oddaliby zagrabioną Palestyńczykom ziemię. „Tutaj nigdy nie będzie pokoju. Po co w ogóle zadajesz takie pytanie?” – stwierdził pierwszy zapytany.

Mieszkał w osadzie nieopodal wieży wartowniczej. Ludzie z tego osiedla byli znani ze stosowania brutalnej przemocy wobec Palestyńczyków. W któryś z weekendów przyniósł mi ciasto i domowe jedzenie. Wielu osadników tak robiło. W podzięce, że ich chronimy.

– A co mówili inni osadnicy, których pytałeś?

– Twierdzili, że to ich ziemia. Nie oddadzą jej.

W kwietniu 2024 roku Avremel słyszy od młodej Żydówki z osady Malachej HaSzalom, że osadnicy muszą tu być, bo „bronią państwowych ziem przed Arabami”.

– A państwo nie może ich chronić? – dopytuje Avremel, gdy stoimy w środku osady, przed białym kontenerem, w którym kobieta mieszka z mężem i kilkuletnią córeczką.

Osadnicy byli pariasami, najniższą warstwą społeczną w Izraelu. Ale od czasów wojny to się zmieniło. Osadnicy mają coraz więcej do powiedzenia w polityce

– To nie jest priorytet. Władze nie zdają sobie sprawy z tego, jak niebezpieczni są Arabowie. Rządzący myślą, że to biedni ludzie. A oni chcą nas zabić i zagarnąć całą ziemię dla siebie.

Drobna kobieta ma łagodny głos i ujmujący uśmiech. Nosi luźne spodnie, bluzkę i ażurowy sweterek. Kręcone włosy przykryła kwiecistym turbanem. Przypomina hipiskę. Jej mąż wychodzi z kontenera, gdy słyszy odgłosy rozmowy. Ma pistolet za paskiem dżinsów. Mówi, że czuwa w nocy, żeby chronić osadę.

– Politycy siedzą w Jerozolimie i Tel Awiwie, nie wiedzą, jak wygląda sytuacja tutaj. Chcą zachować *status quo*, dać ziemię Arabom, żeby byli cicho. A to tak nie działa, to naprawdę strategiczne miejsce, do tego punkt zapalny – powtarza kobieta.

Podkreśla, że wie, o czym mówi. Jest stąd. Wychowała się nieopodal, w Kochaw ha-Szachar, osiedlu założonym w 1979 roku przez dziewięć młodych par, częściowo na skonfiskowanych ziemiach palestyńskich.

W 2015 roku Palestyńczyk związany z Hamasem zastrzelił 25-letniego mieszkańca tego osiedla, gdy ten wracał do domu z meczu koszykówki. Po śmierci Rosenfelda żydowscy osadnicy założyli osadę Malachej HaSzalom, czyli Anioły Pokoju. Skrajnie prawicowy, nawołujący do czystki etnicznej minister finansów Becalel Smotricz zalegalizował ją na początku 2023 roku. Kobieta, którą spotkaliśmy, przeprowadziła się tam podczas pierwszego etapu wojny. – To piękne miejsce. Małe osiedle, mieszka tu 18 rodzin. Pomagamy sobie nawzajem. Dbamy o to, by ta ziemia pozostała żydowska. Jedna para niedawno opuściła

osiedle, założyli osadę niedaleko stąd. Modlimy się o to, żeby też ją zalegalizowano.

Rozbiórki

Kiedy Avremel stacjonował niedaleko Malachej HaSzalom, żołnierze dostali rozkaz, by dokonać rozbiórki osiedla i eksmisji mieszkańców. Nie zrobili tego. – Część chłopaków z Necach miała tam rodzinę. Powiązania z Zachodnim Brzegiem to też coś, co odróżnia Necach od innych jednostek, w których służą głównie niereligijne chłopaki z Tel Awiwu.

Oddział Avremela ostrzegł wtedy osadników z Malachej HaSzalom, że armia chce się ich pozbyć. Zapewniali ich, że nie mają zamiaru wykonać rozkazu. Potwierdza to Jozef, kolega Avremela z wojska, którego spotykamy przypadkiem przy izraelskiej koszernej winnicy, założonej na zagrabionych palestyńskich ziemiach. Kuzyn Jozefa mieszka w Malachej HaSzalom od siedmiu lat. – Armia zburzyła mu dom z 40 razy. Necach nigdy by tego nie zrobił. Necach bronił żydowskiej ziemi. Ale muszę przyznać, że sporo się zmieniło, odkąd służyliśmy razem w jednostce. Teraz armia i rząd w końcu zaczynają rozumieć, że Malachej HaSzalom to strategiczne miejsce, bo leży na wzgórzu, z którego można kontrolować okolicę i zapewnić bez-

pieczeństwo Żydom terroryzowanym przez Arabów. I to nie od roku czy dwóch, ale od pięciu dekad. Rzucają w samochody kamieniami i koktajlami Mołotowa. Nie można ot tak wysiedlić Arabów, w końcu tu mieszkają. Więc musisz się nauczyć żyć z terrorem.

Avremel chce wiedzieć, dlaczego rząd zmienił zdanie i zalegalizował osadę.

– Chcesz znać prawdziwy powód? – Jozef dopytuje Avremela, ten kiwa głową. – Osadnicy byli pariasami, najniższą warstwą społeczną w Izraelu. Część z nas wygląda inaczej niż reszta społeczeństwa, odstaje od normy, bo zajmuje się wypasem owiec i jest przez to dyskryminowana. Policja i armia traktują nas gorzej niż Palestyńczyków, jeżeli trafimy do więzienia. Ale od czasów wojny to się zmieniło. Osadnicy mają coraz więcej do powiedzenia w polityce.

Premier Benjamin Netanjahu ma większość w Knesecie dzięki partiom wspieranym przez osadników. Zarówno Becalel Smotricz, jak i minister bezpieczeństwa narodowego Itamar Ben-Gewir, są osadnikami. „Walki w Gazie zwiększyły też wpływ osadników na wojsko i zapewniły zasłonę dymną dla kolejnych grabieży palestyńskich ziem”, stwierdza brytyjski „The Economist”. „Jeden z członków rządu określił to w ten sposób: podczas gdy wszyscy

Avremel przed bramą wjazdową do żydowskiej osady Malachej HaSzalom. Fot. Marek Kowalczyk



są rozkojarzeni, w zeszłym roku ze względu na protesty przeciwko zmianom w sądownictwie, a teraz przez wojnę, udaje nam się osiągnąć bezprecedensowe rzeczy dla osiedli”.

Jozef, który w wojsku zawsze miał „najbardziej lśniące buty” i jako jedyny w baraku Avremela mówił po angielsku, właśnie wprowadził się z powrotem do rodziców, niedługo zaczyna naukę w szkole handlowej. Po parkingu spaceruje pewnym krokiem, z pistoletem w spodniach. Od początku tego roku znowu służy w armii. We wrześniu, kiedy wymieniamy wiadomości głosowe, mówi, że jeszcze trochę posłuży. – To się tak szybko nie skończy.

Według Avremela wielu Izraelczyków niewiele wie o tym, co się dzieje na Zachodnim Brzegu. Wyobrażają sobie ten obszar jako Dzikie Zachód, gdzie paru świrów robi jakieś szalone rzeczy, których oni by się nigdy nie dopuścili

Pytam go o Avremela.

– Jakim był żołnierzem? Jak go zapamiętałeś?

– Jako zapaleńca z powołaniem. Naprawdę wierzył w nasze działania. Wierzył, że to, co robi, jest słuszne. To niespotykane u żołnierzy, którzy nie mieszkają w Izraelu. Nie marudził, nie narzekał. Kiedy najwięksi twardele krzyczeli z bólu podczas intensywnego treningu, on się nawet nie zająknął. Zawsze pomagał innym, czy to przy sprzątaniu, czy przy praktykowaniu religii. Dodawał innym otuchy, żeby przetrwali trening.

– Zauważałeś w nim jakąś zmianę nastawienia do Palestyńczyków?

– W trakcie służby nie można rozmawiać o polityce. Wtedy nie poruszaliśmy tego tematu. Potem nie widziałem go przez sześć lat. Porozmawialiśmy dopiero w tym roku, w Jerozolimie, kiedy pojechałem go odwiedzić. Nie zgadzamy się w wielu sprawach. Ja na przykład uważam, że jeżeli terrorysta dokona zamachu, to cała jego rodzina powinna zostać wysiedlona. Gdziekolwiek dokona tego zamachu: czy tutaj, w Izraelu, czy w Niemczech.

Święta ziemia

Oddział Avremela i Jozefa odmówił też przeprowadzenia rozbiórki części Ofry, osiedla założonego w 1975 roku bez zgody izraelskiego rządu. Część rekrutów w oddziale stamtąd pochodziła.

– Byli tak porywczy, że centrala przeniosła cały oddział bardziej na północ. Chcieli nas trzymać z daleka, żeby bardziej umiarkowane jednostki mogły dokonać rozbiórki – wspomina Avremel.

– Niektórzy z oddziału byli prędzej gotowi pójść do więzienia, niż wykonać rozkaz. Jeżeli cele armii nie pokrywały się z ich celami, stwierdzali, że to pierdoła. Krytykowali centralę za brak wiary w to, że Zachodni Brzeg to żydowska ziemia. Uważali, że dokonując rozbiórek nielegalnych osiedli i osad, armia próbuje się przypodobać społeczności międzynarodowej.

Avremel nigdy nie miał obsesji na punkcie „świętej ziemi, którą Żydzi otrzymali od Boga”. Podchodził do kwestii Izraela pragmatycznie, jak reszta jego rodziny: w Izraelu mieszkają Żydzi, których trzeba chronić przed atakami. Jego rodzice, podobnie jak inni chasydzi, nigdy otwarcie nie popierali istnienia Państwa Izrael. W domu nie ma żadnej izraelskiej flagi, nikt nigdy nie wpadł na pomysł, żeby zaśpiewać izraelski hymn, tylko jego młodszy brat, który mieszka w Izraelu, wystąpił o izraelskie obywatelstwo. Ojciec Avremela stwierdził, że woli niemiecki paszport (jego ojciec uciekł z hitlerowskich Niemiec do Wielkiej Brytanii, podobnie jak 70 tysięcy innych Żydów, pradziadek Avremela zginął w obozie koncentracyjnym na południu Rzeszy). Bardziej mu się przyda w Europie niż izraelski.

Avremel nie byłby w stanie żyć w Izraelu. – Ze względu na brak tolerancji dla osób queerowych i ogólnie dużo wpływów arabskich, niedostatecznie dużo liberalnych głosów.

W trakcie służby wojskowej, w sylwestra, Avremel stwierdził, że pocałuje się z kolegą na oczach reszty jednostki. – Tak dla jaj. Jestem hetero. Ale chcieliśmy trochę sprowokować tę grupę homofobów. Wiesz, mieli bliskowschodnią mentalność. Chłopaki jeszcze przez wiele tygodni nie chcieli tknąć jedzenia, które przygotowywałem. Musiałem ich przekonać, że tym się nie da zarazić.

Rozmowy

Po powrocie do Izraela Avremel chce jak najwięcej rozmawiać o trwającej prawie osiem dekad okupacji Zachodniego Brzegu. Korzysta z każdej możliwej okazji.

– Wielu Izraelczyków niewiele wie o tym, co się tam dzieje. Wyobrażają sobie ten obszar jako Dzikie Zachód, gdzie paru świrów robi jakieś szalone rzeczy, których oni by się nigdy nie dopuścili. Korzystają ze źródeł informacji w jednym języku. Mam to szczęście,

że mnie słuchają, bo służyłem w ich wojsku, w jednostce, którą znają i szanują. Dlatego mi ufają. Niezależnie od tego, czy się ze mną zgadzają, czy nie.

Pewnego wieczoru w Jerozolimie Avremel wdaje się w rozmowę z przechodniem, który wskazuje mu drogę.

– Skąd tak dobrze znasz hebrajski? – pyta Izraelczyk.

– Służyłem w Necach Jehuda.

– Naprawdę? Dzięki, że przyjechałeś.

Wtedy Avremel dzieli się z nim swoją frustracją.

– Chroniłem ludzi przed Palestyńczykami, a teraz osadnicy po prostu wykopują Palestyńczyków z Zachodniego Brzegu. Nie mogli tego zrobić siedem lat temu? Zaoszczędziłbym półtora roku mojego życia.

– Jesteś pewny? To nie armia?

– Stary, byłem tam. Robią to razem, to jest zamierzone, robią to od lat.

– Naprawdę?

Avremel ie, że musi ważyć słowa.

Część osób się już od niego odwróciła.

Kilka osób skomentowało jego posty:

„Nie zapominaj, że byłeś w naszej jednostce, ty szalony skurwielu. Nie powinieneś się tak zachowywać, obracać się przeciwko nam”

Po chwili zastanowienia Izraelczyk stwierdza: – Wiesz co, Palestyńczycy sobie na to najwyraźniej zasłużyli.

Mimo tego komentarza Avremel uznaje wynik rozmowy za małe zwycięstwo. – Przy najmniej się zdziwił. I przez chwilę pomyślał o tym, co spotyka Palestyńczyków.

Avremel odbędzie jeszcze wiele takich krótkich rozmów: w autobusach, na przystankach, na ulicach. Spróbuje bardziej uważać na to, co mówi. Nie będzie zaczynał od stwierdzenia, że to, co się dzieje na Zachodnim Brzegu, to szaleństwo. – Staram się już nie zniechęcać do siebie ludzi. Usiłuję zbudować relację.

Wie, że musi ważyć słowa. Część osób się już od niego odwróciła. Niektórzy zablokowali go w mediach społecznościowych. Kilka osób skomentowało jego posty: „Nie zapominaj, że byłeś w naszej jednostce, ty szalony skurwielu. Nie powinieneś się tak zachowywać, obracać się przeciwko nam”.

Avremel spędza dużo czasu z żołnierzami. Świątuje z nimi nawet Paschę. Z osadnikami nie zamierza rozmawiać. Wie, że ich nie przekona. Z czasem zmieni zdanie. – Tak napraw-

dę nikt nie odnosi się do ich obaw.

– Prawicowi nacjonaliści, którzy są za ekspansją osiedli, jak Smotricz, ich nie słuchają? – dopytuję.

– Tych polityków interesują osiedla, nie osadnicy.

Jozef to potwierdza. – Jest kilku polityków, którzy oferują pomoc, ale są w zdecydowanej mniejszości.

Dzisz

Podróż, która miała trwać dwa tygodnie, się przedłuża. Avremel czuje, że nie może wyjechać, ma jeszcze sporo do zrobienia. Ale zmęczenie daje się we znaki. Wąskie uliczki, zapachy i odgłosy w obozie dla uchodźców Szuafat przywołują wspomnienia nocnego nalotu na inny obóz – Kalandiję. Avremel zaczyna hiperwentylować. Chce się stamtąd jak najszybciej wydostać. Słyszy izraelskich żołnierzy, którzy mówią, że „ten turysta napyta sobie tutaj biedy”.

Po tej wycieczce potrzebuje całego dnia, żeby dojść do siebie.

Jako żołnierz był w Kalandiji tylko raz. – Tam się nie wchodzi ot tak. To miejsce jest jak warowna twierdza.

Agencja Narodów Zjednoczonych dla Pomocy Uchodźcom Palestyńskim na Bliskim Wschodzie założyła obóz w 1949 roku, aby tymczasowo zakwaterować Palestyńczyków, którzy musieli uciekać ze swoich domów w 1948 roku podczas wojny arabsko-izraelskiej. Do Kalandiji trafili mieszkańcy 52 wsi, głównie z okolic Lod, Ramli, Hajfy, Jerozolimy i Hebronu. Na początku mieszkało tam trzy tysiące osób, teraz – cztery razy tyle.

Obóz, który miał być tymczasowy, zamienił się w miasto. I miejsce zbrojnego oporu, podobnie jak inne obozy dla uchodźców z licznymi kryjówkami, miejscami spotkań i szkoleń. Siły okupacyjne od początku dążyły do tego, żeby zwiększyć kontrolę nad obszarem: mury, wieże i bramy miały odizolować obóz od Jerozolimy. Efekt był odwrotny. „Wszystkie te działania pomogły w dalszym upolitycznieniu obozu i przyczyniły się do przekształcenia go w filar sprawy palestyńskiej”, pisze kurator i badacz Ahmad Alaqla.

Avremel wyjeżdża na nocny nalot w Kalandiji razem z 250 żołnierzami, policjantami i funkcjonariuszami sił specjalnych. Wydaje mu się, że mają wytropić członków gangu, który kradł samochody z Izraela. Ale pewny nie jest. Zwykli żołnierze nie mają pełnego obrazu sytuacji: po prostu wykonują rozkazy, nie zadają pytań.



Drogowskazy w Dolinie Jordanu na Zachodnim Brzegu z zamazanymi arabskimi nazwami miejscowości. Fot. Marek Kowalczyk

Jest pierwsza albo druga w nocy. Avremel popija energetyka. Kiedy nadchodzi czas, opuszczają bazę przez tylną bramę. Wsiadają tuż obok stromego wzgórza, na które muszą się wspiąć, by dostać się do obozu. Avremel uświadamia sobie, że przymocowane na plecach nosze ograniczają mu możliwość ucieczki i padania na ziemię. Wpada w panikę.

I wtedy się zaczyna. Avremel słyszy ujadanie psów. Zawsze tak jest: najpierw słychać psy, czasem dochodzą do tego gwizdy. – To sygnał, że idzie *dżisz*, czyli armia.

Do pokonania zostaje jeszcze płot. I już są w Kalandiji. Maszerują ulicami, a Avremela pożera strach. – To był pierwszy i ostatni raz. W innych momentach mnie nie obchodziło, czy dostanę kulkę, czy nie. Ważna była obro-
na Żydów i tyle.

Ale w wąskich uliczkach obozu motywacja i wpojone w trakcie treningu automatyzmy na chwilę znikają. Avremel nie może spojrzeć w górę, żeby sprawdzić, czy ktoś nie zrzuci mu czegoś na głowę. Za każdym rogiem może się czaić ktoś z bronią. Gwizdy się nasilają. Słychać huk przedmiotów spadających na ziemię, świst granatów ogłuszających i strzały.

Skład Avremela przeszukuje trzy mieszkania. Niczego nie znajdują: żadnych izraelskich tablic rejestracyjnych ani samochodów czy motocykli. Kiedy szykują się, by dołączyć do konwoju pojazdów opancerzonych, zaczynają na nich lecieć kamienie. Są ostrzeliwani. Nie mogą się wycofać. Tkwią w wąskiej uliczce przez godzinę.

Tej nocy Avremel nie dotrze do konwoju. Wróci do bazy na własną rękę.

Powrót

Nie było go pół roku. Powrót do Wielkiej Brytanii, do rodzinnego domu, do rutyny, do

piątkowych kolacji z rodziną i przyjaciółmi, do kuchni oblepionej instrukcjami: co robić krok po kroku w szabat, co gotować, co podawać, przynosi mu spokój, wycisza go. Codzienne spacerowanie do pobliskiego parku pomagają mu odetchnąć, zebrać myśli.

Wrócił do miejsca, które się nie zmieniło. Chłopcy z pejsami wystającymi spod kasków mkną po ulicy na hulajnogach i rowerach. Dziewczynki w spódnicach właśnie kończą szkołę, opuszczają podwórko ogrodzone wysoką siatką, rozmawiają po hebrajsku. Przy wejściu do parku, na murze, widać gwiazdę Dawida. Ktoś ją przekreślił. Na ławce w parku ktoś pieczołowicie wyrzył swastykę.

Na pierwszy rzut oka rodzice Avremela też się aż tak bardzo nie zmienili – ojciec żartuje, mama biega w tę i z powrotem i wciska mi to banana, to wodę, żebym nie chodziła głodna ani spragniona. Ale Avremel wie, że jego rodzice przebyli długą drogę, podobnie jak on. – Dorośli razem ze mną. Kiedyś religia była na pierwszym miejscu, z czasem najważniejsze stało się dobro dzieci, ich komfort. Ja, autystyczny chłopak, a jak wiadomo osoby autystyczne nie są zbyt elastyczne, wyrosłem z ideologicznego puryzmu, porzuciłem czarno-biały obraz świata, zmusiłem się, żeby poznać argumenty drugiej strony.

Na szabatową kolację Avremel zakłada czerwoną jarmułkę z Gwatemali, ale nie obmywa rąk przed zjedzeniem kawałka chałki. – Każdy robi, co chce – komentuje jego mama.

Wcześniej miała nadzieję, że Avremel „do nich wróci”, wróci na łono wiary. Ale z miejsca, w którym się znalazł, nie ma już powrotu. Rodzice się z tym pogodzili. – Na początku myśleli, że mam po prostu fazę na niereligijność.

Przez ostatnie lata, a zwłaszcza w ciągu ostatnich miesięcy, wydarzyło się tak wiele, że Avremel czuje się wyczerpany. Może w przyszłości zdecyduje się na terapię, żeby wyleczyć PTSD. Ale na razie zamierza radzić sobie sam. Oszczędza energię. Stara się ograniczać kontakty ze znajomymi. Do południa pracuje zdalnie – chce jak najszybciej spłacić długi, zapożyczył się, żeby sfinansować ostatnie podróże, między innymi na Bałkany, gdzie rozmawiał o pracy nad pokojem, przyglądał się głęboko zakorzenionym traumom. Prowokował, jak zwykle: pytał Bośniaków, czy przepaliliby się z Serbkami, i na odwrót. – Wszyscy się zarzekali, że nigdy w życiu.

Odkąd wrócił do Wielkiej Brytanii, zbyt nie wychodzi, nie bywa na mieście. Jego świat zawęził się do rodzinnego domu, do dzielnicy, w której dorastał, do miejsca, w którym jako dziecko uciekał przed wyzywkami.

Teraz czuje się tu mile widziany. Czuje się w domu. Bezpiecznie.

Po 7 października Avremel długo dyskutował z ojcem o ataku Hamasu. Ten był przekonany, że Izrael nie ma wyjścia – musi walczyć, inaczej Żydzi nigdy nie będą bezpieczni. Avremel już wtedy myślał o konsekwencjach. Obawiał się, że Izrael może popaść w stan ciągnącej się w nieskończoność wojny, jak Afganistan.

– W angielskim jest takie wyrażenie: *a hill to die on*, odnosi się do kwestii, o którą zaciebie walczysz, nie zważając na konsekwencje. Dosłowne tłumaczenie to „umrzeć na jakimś wzgórzu”. Izrael walczy o każde wzgórze bez względu na koszty.

Kiedy rozmawiamy w czerwcu przez telefon, Avremel jest pewny, że ta wojna szybko się skończy.

– Izrael wyczerpał już wszystkie środki. Nie jest w stanie jednocześnie uwolnić zakładników i pozbyć się Hamasu.

W sierpniu uważa, że to właśnie rodziny zakładników są kluczem do zakończenia wojny. To one mogą wyrzucić presję na rząd. Na początku września wysłał mi zrzut ekranu ze Sky News o generalnym strajku i proteście Izraelczyków, którzy kategorycznie domagają się uwolnienia zakładników po tym, jak w Rafie odnaleziono ciała sześciu zakładników zamordowanych przez Hamas.

– Po powrocie do domu, kiedy emocje związane z powrotem do Izraela i na Zachodni Brzeg opadły i zacząłem sobie wszystko układać, dotarło do mnie, że obie strony konfliktu żądają nieosiągalnych rzeczy: Izrael nie

zniszczy Hamasu, Palestyńczycy nie odzyskają wszystkich ziem. Nie ma opcji. Potrzebny jest kompromis. Palestyńczycy muszą uznać, że podział Mandatu Palestyny z 1947 roku na dwa państwa, choć niesprawiedliwy, rzeczywiście się wydarzył. Strona żydowska musi w końcu zrozumieć, że Palestyńczycy tam zostaną. Nie sposób się ich pozbyć, a współpraca przyniesie korzyści. Żydzi nigdy nie będą bezpieczni w zmilitaryzowanym kraju. Dali sobie wmówić, że okupacja to jedyny sposób na to, by ich chronić. A bez bezpiecznej Palestyny nie ma mowy o bezpiecznym Izraelu. Te argumenty o granicach, których nie sposób ochronić? Z perspektywy militarnej to się nie trzyma kupy. Nie da się całkowicie zabezpieczyć żadnej granicy. Do ludzi często dociera jednostronny przekaz: albo skrajnie propalestyński, albo anty- czy proizraelski. Ja też czasami ulegałem tej propagandzie. Kiedy byłem na Zachodnim Brzegu, skłaniałem się bardziej ku przekonaniu, że Izrael to zło, zastanawiałem się, dlaczego wszyscy narzekają na Netanjahu, skoro ten rząd w końcu odzwierciedla to, czego chce społeczeństwo. Ale poszedłem na kilka protestów i przekonałem się, że w Izraelu żyją również ludzie, którym zależy na tym kraju; ludzie, którzy chcą zmian. Palestyńczycy też nie są święci. Izraelczycy wciąż obawiają się zamachów, trudno im zaufać Palestyńczykom. Byłbym naiwny albo głupi, gdybym twierdził, że Palestyńczycy są o wiele bardziej pokojowi niż niektórzy Izraelczycy.

– Z reguły jest tak, że słuchamy albo jednej, albo drugiej strony konfliktu. A one rzadko mówią o kompromisie, podczas gdy to jedyny rozwiązanie. Jeżeli nie zdecydujemy się na kompromis, ta wojna będzie się ciągnęła w nieskończoność. Trauma tylko się pogłębi. A przecież są inne miejsca na świecie, które – choć strauumatyzowane konfliktem – jakoś się podźwignęły, uleczyły traumę, oczywiście nie całkowicie, ale podjęły wysiłek. Izrael i Palestyna też mogą przez to przejść. Nie są w żaden sposób wyjątkowe.

Reportaż powstał dzięki wsparciu Fonds Pascal Decroos. Imię Hamida zmieniłam ze względu na bezpieczeństwo bohatera. Nie ujawniam nazwiska Avremela ani nazwy jego rodzinnej miejscowości ze względu na bezpieczeństwo jego rodziny.

Ula Idzikowska – reporterka. Píše o migracji i tematach społecznych, publikowała m.in. w „Tygodniku Powszechnym”, „Oko.press” i „non/fiction”.